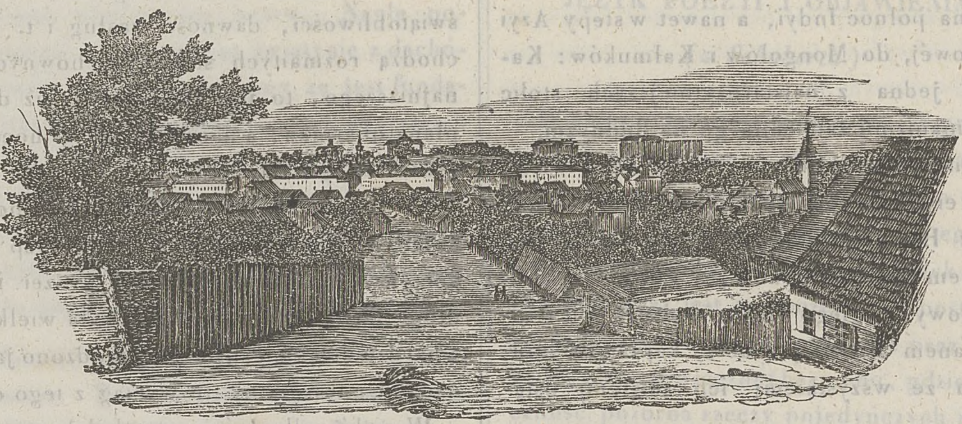
№ 29 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1839).



# DORPAT.

Rycina powyższa przedstawia widok miasta Dorpatu, jednego ze znakomitszych w nad-baltyckich gubernijach Cesarstwa Rossyjskiego. Założone przez Rossyan w roku 1030 pod nazwaniem Juriew, przeszło potém w roku 1228 pod władzę kawalerów mieczowych, a następnie do korony polskiéj wraz z Inflantami zostało wcielone. Późniéj czas niejaki znajdowało się pod panowaniem Szwedzkiém; nareszcie znowu powróciło w skład potężnego imperium. Liczy przeszło 8000 mieszkańców, i słynie uniwersytetem założonym przez błogosławionéj pamięci CESARZA ALEXANDRA I w r. 1803.

## BUDDYZM.

Wiara Buddy ze wszystkich religij na świecie, najwięcéj liczy obecnie wyznawców; rozprzestrzeniona w większéj części Azyi, od źrzódła rzeki Indus aż po Ocean spokojny, a nawet po Japoniją.

Chronologowie mongolscy naznaczają urodzenie Buddy na 961 rok przed narodzeniem Chrystusa. Rachunek ten zbliża się do rachunku Chińczyków, przyznających urodzenie Foe lub Budha w 1027 roku przed erą chrześcijańską.

Japończykowie w tém się zgadzają z Chińczykami. Wielka Encyklopedja japońska różni się tylko o dwa lata, odnosi bowiem to urodzenie na rok 1029. Historya perska kładzie je pod rokiem 1022. W innych Azyi krajach, buddyści mniejszą przyznają starożytność założycielowi swéj wiary. Syamczykowie kładą śmierć Buddy w 744 roku przed erą chrześcijańską, i od téj epoki zaczynają swoję religijną erę. W Pegu odnoszą jego urodzenie na rok 638 przed naszą erą, a Cingalanie na 619. Zdaje się że data odnosząca urodzenie Buddy na rok 1027 przed naszą erą, najwięcéj zasługuje na wiarę, ponieważ się zgadza z chronologią następców tego prawodawcy zachowaną w księgach chińskich.

Szybko rozszerzał się buddyzm po całym Indostanie. W krótce nawet przeszedł granice półwyspu i wtargnął do Cejlanu. Ztamtąd rozlał się jakby z drugiego ogniska do całéj Indyi leżącéj za Gangesem, do Birmanów, Pegu i Syamu. Chiny przyjęły Foe i jego religią, Japonia Chaca czy Xara, w przeciągu pierwszego wieku poprzedzającego naszą erę. Nieco późniéj buddyzm został przesiesiony do Tybetu, a z nim oświata i piśmiennictwo. Wcisnął się pod nazwiskiem Maha-

Muni i Sakia-Muni do wszystkich krain leżących na północ Indyi, a nawet wstępy Azyi środkowéj, do Mongołów i Kałmuków: Kaszmir jedna z najstarożytniejszych stolic Brachmanizmu zamieniła go na Buddyzm.

Klemens Alexandryjski, w trzecim wieku naszéj ery, mówi o Buddzie, i jego wyznawcach; święty Hieronim także ich wspomina pod imieniem Samanejczyków; a Porfiryusz około połowy drugiego wieku, opisuje pod tymże mianem Samanejczyków, kapłanów buddyzmu ze wszystkiemi ich ścisłemi ustawami.

O Buddyzmie chińskim najwięcéj dotąd zdołano zebrać wiadomości. Davis następnie o tém mówi: Chińczyk zapytany ile systematów filozoficznych lub religijnych ma miejsce w jego kraju? odpowiada: Trzy, to jest: *Yu*, nauka Konfucyusza, *Fo*, czyli Buddyzm, i sekta *Tao*, czyli racyonalistów.

Nienależy wszakże mniemać że te trzy wyznania są pomiędzy sobą równe; nauka Konfucyusza jest prawowierną czyli religiją panującą, a dwie drugie tolerowane o tyle o ile nieubliżają piérwszéj i raczéj lekce ważone niż zachęcane od rządu.

Chińskie podanie wykazuje charakter Buddy jako reformatora: Starał się on zachęcać ludzi do poprawy i wypełniania cnoty. Jest to cel pierwiastkowy każdéj religii, równie jak każdéj filozofii.

Pięć głównych zasad, a raczéj pięć głównych zakazów Buddyzmu ściąga się do kapłanów, a przynajmniéj tak je wypada pojmować:

1. Niezabijaj istot żyjących.
2. Niekradnij.
3. Nie żeń się wcale.
4. Niedopuszczaj się kłamstwa.
5. Nie pij wina.

Samanejczykowie, ho-changs czyli kapłani, żyją spólnie, w klasztorach przytykających do świątyń Foe. W Chinach stanowią oni klassę żebraków.

Głowę mają oni całkiem ogoloną. W miarę świątobliwości, dawności zasług i t. d. dochodzą rozmaitych stopni duchownych od najniższego, to jest posługacza, aż do kapłana ofiarnika, a naostatek do tai bochang, przełożonego klasztoru.

W r. 1833 Gutzlaff, podróżując po Azyi zwiedził klasztor Foe na jednéj z wysp archipelagu Chuzanskiego pod 30° 3' szer. i 121° dług. Sława téj świątyni tak była wielka, że z bardzo dalekich stron przychodzono ją oglądać. Umieszczamy tu wyciąg z tego opisu:

W małéj odległości, wyglądała ta wyspa jałową i zaledwie mogącą być zamieszkaną; lecz w miarę zbliżania się, postrzegliśmy jaśniejące dachy najwznioślejszych gmachów. Świątynia zbudowana na skale wybiegającéj w morze, które nieustannie pokrywało białawą pianą swych wałów, jego nienaruszoną podstawę, dała nam wyobrażenie ducha tych mieszkańców, wybierających miejsca najbardziéj malownicze aby na nich oddawać cześć swoim bałwanom. Jak tylko wysiedliśmy na ląd, gromada kapłanów, brudnych i w łachmanach, zastąpiła nam drogę śpiewając swe pieśni. Gdyśmy im ofiarowali książki, zawołali: Chwała Buddzie! i skwapliwie przyjęli wszystkie książki jakie z sobą mieliśmy. Postępowaliśmy wówczas ku wielkiéj świątyni osadzonéj drzewami i bambusami. Wykwintny portyk wprowadził nas na obszerny dziedziniec, otoczony długim rzędem budynków dość podobnych do baraków, w których mieszkali kapłani. Wizerunki Buddy i uczniów jego, Kuan-yin, bogini miłosierdzia i innych bóztw przedstawiają u wejścia nakazujący widok. Wielki kapłan żądał mówić z nami, był to starzec głuchy i zgrzybiały, zdający się posiadać mało władzy; wyrzekł do nas kilka słów pospolitych. Szliśmy później ulicą brukowaną, ujrzeliśmy wiele innych małych świątyń, lecz zatrzymaliśmy się aż u spodu skał na których były wyryte napisy ogromnemi literami.

Wklęsłości zapełnione były małemi pozłacanemi wizerunkami bóstw. Nagle postrzegliśmy bardzo wielką świątynię z dachówką żółtą, a ztąd poznaliśmy że jest fundacyi cesarskiéj. Ogromniejsza od wszystkich tego rodzaju budowli, jakiem kiedy widział; przedstawienia bóztw były takież jak i te któreśmy tylko co oglądali, lecz z daleko większym wykonane gustem. Wnętrze zawierało liczne drobnostki sztuk chińskich.

Kolosalne posągi były z gliny, i dobrze wyzłacane. Zauważaliśmy ogromne bębny i wielkie cylindrowe dzwony. Byliśmy na nabożeństwie poobiedniém; kapłani śpiewali w języku pali, mieli paciorki, a posługujący trzymał w ręku dzwonek, którym wskazywał porządek nabożeństwa. Czasem bito w bęben i we dzwony aby ściągnąć uwagę Buddy na ich modły.

Lubo rząd niekiedy ogłasza naukę Buddy za niebezpieczną, widzieliśmy wszakże kilka obwieszczeń wzywających lud do świątyń Foe, aby w nich błagał nieba o wiosnę urodzajną; wezwania te pochodziły od samegoż cesarza.

Powiadano nam że ta wyspa liczy dwa tysiące kapłanów; lubo niezawiera więcéj nad dwanaście mil kwadr. rozległości. Żadnéj kobiecie niewolno tu przebywać; a świeccy tylko posługujący kapłanom są na niéj cierpiani.

Cała wyspa jest romantyczna; wielkie napisy rznięte na granicie, liczne świątynie ukazujące się ze wszystkich stron, malownicze widoki ze stérczącemi skałami, a nadto wszystko ogromne mauzoleum zawierające popioły tysiąca kapłanów: wszystko to razem zachwyca i zdumiewa wyobraźnię.

## JĘZYK POEZYI I OBJAWIENIA.

*(z Schuberta.)*

Wieszcz przeto jest wieszczem, iż przenika co jest zewnętrzne i rzeczywiste, na czém życie upływa i gaśnie; i wgląda w to co jest wewnętrznym początkiem rzeczywistego bytu i niewyczerpaném źródłem pobudek życia. Dla tego oraz jest wieszczem, iż postrzegając jednostki i szczegóły, ujmuje oraz niewidzialny wątek wiecznéj harmonii, gdzie sprzeczność pozorna rzeczy pojedyńczych i szczegółów niknie, zlewając się w miłe brzmienie. Gdy duch wieszczy pojąwszy harmonię, nią się przejmie i łączy w niéj samoistne tony, jest poetą. Prawéj to poezyi przeznaczenie: zbliżyć do siebie osamotnione dusze, podnieść je do harmonii życia z żywotem.

Zdolność poznania niewidomego początku istnienia, za pomocą naocznie będącego świata, łączenia własnych utworów do dzieł natury po sobie następujących bez przerwy, chociaż ukryta, jest wszakże w naturze człowieczéj. Jest w czémsiś co człowieka czyni rozumnym i pojętnym, w duchu. Jestestwa bowiem obdarzone życiem, trojakiego są rodzaju: te, u których dusza służy do ukształcenia ciała: są to rośliny; potém te u których dusza wprawdzie rozkazuje ciału ale sobą nie włada, zwierzęta; te nakoniec, u których dusza panuje sobie i rozkazuje ciału, człowiek. Władza którą dusza panuje sobie, jest *duch*. W stosunku tedy człowieczéj natury do zwierzęcéj, powtarza się to samo w nowy wyższy sposób, co wypada z porównania zwierzęcia z rośliną. Jak roślina do światła się obraca, jego szuka, nie mając do tego zmysłu poznania: tak zwierze ślepo jest poddane wpływowi wszech-opatrznego ducha, który wszystkiém kieruje i całą przenika rzeczywistość. On to w postaci instynktu, za morze prowadzi wędrownego ptaka, nęci do pożywienia zwierzę: chociaż nie mają one

zdolności poznania poruszającego ducha i postrzegania go w wielostronnych działaniach. Człowiek ma wrodzoną sobie siłę, jednéj ze wszech-opatrznym duchem natury, przetoż pojmować go i poznawać może. W tym stopniu do zdolności poznawania wszech-przyczyny, przywiązana jest siła poruszania się na wzór tu i owdzie przemagającego ducha. Człowiek więc ze zdolnością poznawania tego źródła wszelkiego żywota i działań, ma oraz siłę samoistnego duchownego działania, czyli wolną wolą. Bez naruszenia jednak woli na duchu człowieczym, powtarza się to samo w wyższy sposób, co w dwóch innych krainach ludzkiéj natury: na ciele i duszy. Ciało nie ostoi się, jeżeli na pomoc i w posiłek nie przejdzie materyał zewnętrzny, jego materyałowi właściwemu. Dusza, która temu kształt nadaje, obdarzona czułością, musiałaby zaprzestać swych działań w ciele, gdyby siły zewnętrznéj rzeczywistości: ciepło, światło, elektryczność nie przybywały w pomoc i nieodświeżały siły jéj wrodzonéj. Zmysły w przyjmowaniu wrażeń, mają właściwą sobie działalność i oko widzieć, ucho słyszeć nie mogłoby, bez wpływu zewnętrznych przyczyn czucia światła i głosu: ucho zatém i oko każde we właściwy sposób doznaje od sił zewnętrznych zasilającego wpływu i ten go sobie przyswaja. Ta siła duszy, która jako uwaga na wpływy zewnętrzne zwraca się i od tych uchylić się może, stając się nieczułą na głos otaczających rzeczy przez uśpienie, jest samoistną. Duch człowieczy w działaniach i oddziaływaniach swoich, zasila się też siłami powszechnego ducha. Przez jego to wpływ wywołuje się zobopólna skłonność różnéj płci, popęd miłości rodzicielskiéj ku dzieciom. Wpływ ten napawa rozkoszą co nim żyje, i wywiera się w sposób pokrzepiający na działalność człowieczego ducha. Miłość oblubieńca ku oblubienicy, matki ku dziecięciu własnego serca, owszem opojenie zmysłów z obfitości pożywnéj lub pobudzającéj materyi (np. wina), nie napróżno mają pozór natchnienia: są to odrośle duchownego szczepu. Lecz jak z postawy wzniosłéj swojego ciała, człowiek przeznaczony jest do nadziemskiéj krainy, jak stosownie do niéj przyzwoicie używać może swoich zmysłów i muskułów: nie opuszczając się by zwierzę na czworakach; tak właśnie i duch człowieczy stworzony na to, aby się kierował do krainy duchownego żywota, w nim doświadczał wpływu wyższych sił niewidomego świata i tym się poddawał.

Natchnienie owego Silen'a świadomego tajemnic sił natury, na pozór tylko jest wyższém natchnieniem: znajduje się ono w podobnym przypadku, co żeglarz powietrzny, którego łódkę burzliwy uniesie wicher a jemu braknie sił do stérowania: wzniósł się bowiem do téj krainy, gdzie nie ma już mocy nad dziełem rąk własnych, które już utworzył na ziemi. W stanach magnetycznego jasnowidzenia i momentach chorobnych tego rodzaju, daje się czuć ów wicher burzliwy, który przenika rzeczywistość w sposób zmysłowy i pochodzi od kierującego wszystkiém ducha. Ze stopnia swego zatém, stany te spokrewniają się z natchnieniem Silen'owem. Zachodzi tu wprawdzie ruch, który poważnie miota duszą, ale od tego duch człowieczy wolny jest i nadeń wyższy. Dusza przyjmuje wrażenia głosów, skłonna jest przypisać im wielorakie znaczenie, ale języka ich nie rozumie, bo dla niéj jest obcy.

Któżby wytknął granicę między ruchem którego udzieli łódce rozhukane morze, a ruchem co się okaże u wierzchołka masztowego drzewa. Nie z jednegoż to tchnienia obadwa pochodzą? Wiadomo tylko że wiatr ranny przemknie się po wierzchołku drzewa rosnącego na górzystéj krainie lądu. Żywsze krążenie krwi w moich żyłach, obudził-li dzień wiosenny, sprawiło-li wewnętrzne natchnienie co mię do krain górnych uniosło? Pobudka do natchnienia nie zawsze pochodzi

z ziemi, częstokroć jest to promień niebieski, po którym skrzydlata rozleci tęsknota.

Gdy zatém w krainach górnych inaczéj jest jak na rozhukaném morzu, nie mógłżeby wierzchołek drzewa własną naprężyć się siłą, chociażby wiatr nieowionął gałęzi i liści. Bynajmniéj, szelest wierzchołka jest ruchem jego z poruszoném i poruszającém; powiew w gałęziach jest tylko wyraźny dla mego ucha, u każdego drzewa podług jego gatunku i kształtu brzmi rozmaicie. Lecz w pośród gałęzi coś innego zamieszkało: ptak, na którego to własnéj już polega sile, spocząć tu w wydrążeniu podczas burzy, wzlecieć z burzą lub przeciw, gdy go pobudzi chuć pożywienia albo troskliwość o własne pisklęta. Stan najwyższy natchnienia do którego człowiek wznieść się może, jest jeszcze wspólnym ruchem jego samego z tém co porusza, co przypada do wewnętrznéj potrzeby daleko bliżéj i ściśléj, jak karmienie się do głodu, albo miłość macierzyńska do potomstwa potrzebującego pomocy. Z tego to zasilającego ruchu ducha w duchu i wraz z nim powstał język ustny, przystępny dla zewnętrznego człowieka; lecz z tego ostatniego wytryska bez przestanku źródło języka wewnętrznego, którego duch człowieczy rozumie i tym przemawia.

Gdzieżby zamieszkała ta miłość macierzyńska, gdyby nie oto w ten sposób żywe dziecię, iż we własnéj sile widzi oznaki miłości i odpowiada? Gdyby nawet wzrok, zbliżenie lub usta przemawiające matki, obudziły nie wyraźne głosy miłości w piersi niemowlęcéj, czyliż to nie własne usta dziecięcia ukształciły ten głos, którym na matkę woła?

Na tém istotnie polega różnica prawego natchnienia, które z czystego niebieskiego pochodzi źródła, iż zachowuje się samoistność człowieczego ducha. Duch człowieczy i ten duch są jednorodne względem siebie: jednorodność tę stanowi: samodzielność i samoistność twórczego działania w duchu. Stany Silen'owego natchnienia, magnetycznego jasnowidzenia i inne tym podobne, fałszywe, nerwowe natchnienia, im bardziéj zbliżają się do szaleństwa, tém więcéj oddalają człowieka od krainy człowieczego stanu sumienności, w którym uchwyciwszy nić woli i uczynków z jednego momentu przenosi się do drugiego. Dla tego, nerwowo natchniony człowiek mało co widzieć może z tego opojenia w którém zostawał, mało co w niém czynił lub robił: tak właśnie owad, którego ogarnął popęd instynktu, gdy kunsztowną ukończy robotę, odlatuje na kwitnące drzewo. Człowiek, który czuwa w duchu i duchem jest napełniony, nici téj do któréj przywiązany byt jego samego nigdy nie gubi. Natchniony tym duchem, wie że mówi, że w pewnych chwilach nie jest sam sobą, ale wie oraz, że potokowi, który go uniósł mógł się przyglądać: i toć jest co go wyżéj stawi nad człowieka z nerwowém natchnieniem. Owszem, gdy uzna, że popęd do zupełnego wzruszenia jeszcze się w nim nie obudził, że i przedtém nie było wyższego natchnienia, któreby magnetyczną mocą niższe pociągnęło wzruszenia — jak w dziejach instynktu popęd potrzeby w zwierzęciu — gdy uznaje, iż nie byłoby biegu, gdyby do tego nie było pociągania, i że nie zawsze siła popędu skutecznie wspiera siłę samego biegu; wie oraz, że tęsknota do doskonałości, że ten niedostatek, który o istnieniu doskonałości świadczy, własne są jego. Usta któremi dziecię nazywa matkę, są to własne jego usta, chociaż usta z ciałem i kośćmi, siłami matki, z jéj soków ukształcone, z niéj też swą ciągną pożywność.

Językiem także, wyższe, różni się od Silen'owego i nerwowego natchnienia. Duch widzi, co z ducha jest, istotę nieodmienną. Nie ma dlań czasu i godzin, jest wieczność; nie świadczy o tém co z prochu jest, lub co proch wytuczył, ale o tém co wzmacnia i zasila ducha. Więc o tém wszystkiém, o czém

nerwowe natchnienie powabnie i gadatliwie rozprawia; co nie służy istocie, co nie jest nią, o tém zamilcza wyższe natchnienie.

Lecz jakkolwiek drugie wyższe jest od pierwszego, nie mamy ze wzgardą pozierać na działania i tego pobratymczego natchnienia. Któżby niechętnie widział jaskółkę, gdy z powrotem wiosny u okna świergotać pocznie; któżby nie zapytał: gdzieżeś to była w wędrownéj podróży; jakieżeś ludy i kraje widziała; jakeś się miała gdy cię popęd do ruchu, którego początek w sile opatrznéj mądrości jest, przenika wszystkie jestestwa, ogarnął, podniósł i ztąd uprowadził: chcąc cię nakarmić rozkoszą? Jakeś się miała, gdy wznioślszy cię do domowego gniazda przywiódł? Że w pospolitém magnetycznem jasnowidzeniu, przemawia językiem do pojęcia, ów duch instyktowy, który za morze wiedzie ptaka do kraju którego nigdy nie widział, a owad pobudza do zabiegów prorockich o płód własny: to stanie za dowód i odpowiedź na pytanie nasze. Że jak instynkt którego działanie ściąga się do czegoś, co jest dopełnieniem względem obecnego momentu życia, a co częstokroć nie ma jeszcze bytu, tak o tém samém świadczy i prorocka natura jasnowidzenia: zatém natura ta jedno jest co natura instynktu. Gdyby ta przemówić mogła, przepowiedziałaby zapewne u owadu zimę któréj jeszcze nie ma; u przędzącéj gąsienicy kształt przyszłego motyla. Już i ten rys w tém pobratymczém natchnieniu, że ze swojego punktu spozierając na obecne i przed oczyma leżące, wgląda w to jeszcze co nieobecne a jednak istotne, nie obojętnym czyni w oczach badacza.

*(Dokończenie nastąpi.)*

## DOM I DON.

Dom i Don, jest to tytuł honorowy, pierwiastkowie służący papieżowi, który wziął go przez pokorę, zostawując Bogu samemu nazwanie *Dominus*, jakiego wyraz Dom jest skróceniem. Od papieżów ten tytuł przeszedł do biskupów, opatów i innych dygnitarzy kościelnych, a nakoniec do zakonników. We Francyi, kartuzi i benedyktyni, zwłaszcza ci ostatni upowszechnili ów tytuł. Ogromną pracą w zawodzie nauk, zakonnicy reguły ś. Benedykta, *dom* Poirier, *dom* Lobineau, *dom* Bouquet i inni imię swe uczynili znajomém wszystkim poświęcającym się historyi.

W Portugalii, Don jako zaszczytny tytuł, służył tylko królowi i jego rodzinie, szlachcie i rycerstwu. Nadawano go w nagrodę wielkich zasług okazanych krajowi; postanowienie Filipa III z dnia 3 stycznia 1611 roku wyszczególnia, iż służy on wyłącznie biskupom, hrabiom, żonom i córkom hidalgów, szlachcie czystego pochodzenia, tudzież synom dygnitarzy, nawet pobocznym. Dzisiaj Don używa się przez grzeczność względem tych wszystkich, którzy ubiorem lub obejściem się różnią się od gminu. Podobnież i w Hiszpanii, Don w dawnych wiekach był przywilejem rycerzy i zaszczyconych dostojeństwy osób. Stary jeden dziejopis twierdzi, że Pelagiusz otrzymał ten tytuł od swych towarzyszy, gdy ich zgromadził w górach Pirenejskich, dla oporu Maurom, którzy całéj prawie Hiszpanii byli panami. Rzadko jednak w kronikach wyraz ten napotykamy. W Katalonii wszelako, nawet w ostatnim wieku, nikt nie śmiał go nosić, kto nie należał do familii przez króla zatwierdzonéj w szlacheckiéj godności. We wszystkich zaś innych częściach królestwa, Don spowszedniało do tego stopnia, iż się zamieniło w marną grzeczności formułę. Kobiety w Hiszpanii i Portugalii poszły za przykładem mężczyzn, a tytuł Dona zniżył się aż do mieszczek.

## PIWO KARTOFLANE.

Lekkie to i zdrowe piwo robi się w następny sposób: Kartofle czysto opłókane gotują się w wodzie lub na parze, aż do popękania, i nim ostygną, jak najprędzéj rozcierają się na miazgę, w aparacie zwykle do tego po gorzelniach używanym. Chcąc uwarzyć 500 kwart piwą bierze się: kartofli 10 szefli berl. (1000 funt.), które po roztarciu nalewają się w kotle 1500 kwart wody i ciągle mieszane warzą się dopóty, póki się wszystko dobrze nie rozpuści. Tymczasem zatarłszy szefel (60 funt.) słodu jęczmiennego bladego, 40 kwart wody letniéj, wlewa się do tego zacioru gorąca solucya kartoflana, i po wymięszaniu jéj przez godzinę, ściąga się brzeczka. Tę potrzeba zagotować i wlać powtórnie na młoto, a gdy po wymięszaniu postoi przez godzinę, znowu odciągnąć i warzyć powoli z dodanym chmielem w ilości 4 funt., póki do 580 kwart nie odparuje. Po przecedzeniu i ochłodzeniu brzeczki na kilsztoku do 14o R. wpuszcza się do niéj, w kadzi fermentacyjnéj kwarta drożdży. Skoro powłoka drożdżowa opadać zacznie, stacza się płyn z drożdży spodnich do beczki, gdzie do reszty wyfermentować powinien. W kilka dni piwo to staje się do użycia przydatném.

---

## KRZYWODZIÓB.

Dziwną a jednak niewątpliwą jest rzeczą, iż w północnych lasach Europy, Azyi i Ameryki, w zimnéj porze roku, kiedy całe prawie żyjące przyrodzenie obumiera, a życie słabieje; kiedy smutna cichość zalega lasy i pola; a zimny całun bladego śniegu powleka szczątki istot, które niedawno życiem i jego rozkoszami jaśniały: w téj porze smutku i ciszy, niewielka ptaszyna pod namiotem lodowym rozpiętym na gałęziach szpilkowych lasów, weselne odbywa gody; buduje domek z mchu, porostów, żywic i gałązek, w którym w miesiącu styczniu złoży trzy do pięciu białawo-szarych jajeczek, a następnie wylęgłe z nich wyhoduje potomstwo. Troskliwi rodzice to starannie uwite gniazdeczko umieszczają pod pokryciem rozrastających się gałęzi, matka czuła otuli je swém skrzydłem i piersią ogrzeje, a staranny ojciec obfitego dostarczy im pożywienia. Niedba on na zamieci i śniegi, zimno go niezatrzyma, krótkość dnia nie przestraszy, gdyż daleko po żywność niepoleci; znajdzie ją bowiem pod łuskami licznych szyszek tegoż samego drzewa, które rzec można dla niego jest całym światem; na niém się mieszczą przedmioty jego uczuć, na nim są środki zaspokojenia wszystkich potrzeb życia. Szczególnym tym ptakiem jest Krzywodziób, niekiedy Krzyżodziobem zwany (*Loxia Curvirostra* Briss. albo *Crucirostra curvirostris* Blum.), należy do pokrewieństwa wróblów (*Nasseres*). Główną jego cechą jest dziób ściśniony nożycowaty, z końcami szczęk nawzajem krzyżującemi się. Samiec szczególniéj w zimie, czerwoném pierzem jest odziany; w klatce zaś chowany nabiera barwy, jak i jego samica, zielonawo szaréj. Dziób jego skrzyżowany zwierzchnią szczęką, bez różnicy już w prawą już na lewą obróconą stronę, bardzo dobrze mu służy do wydobywania nasion zamkniętych w szyszkach tak sosny jakoteż jodły; bez tak osobliwszéj budowy trudno by mu było swe pożywienie z pod łusk wydostawać; nadto Krzywodziób niekiedy zjada trześnie, a z jabłek i gruszek ziarnka wyjmuje. Ptak ten należy u nas, tak jak jemiołucha do zimowych; lecz dłużéj od niéj na tych lasach gości, gdyż dopiéro na wiosnę odlatuje. Mięso Krzywodziobów zwłaszcza jesienią, gdy są najtłustsze, do bardzo smacznych należy. Samców trzymają w klatkach, już to dla zabawnych ruchów, już to dla śpiewu; albowiem chociaż głos ma krzykliwy, jednak-



(KRZYWODZIÓB.)

że dość przyjemny, i często powtarzane śpiewki gwizdać się wyucza. Pomimo to do stanu niewoli bardzo trudno przywyka i wielkiéj podlega śmiertelności. W niektórych miejscach istnieje przesąd iż hodowane w domach Krzywodzioby równie jak i gile wielki zbawienny wpływ wywierają na stan zdrowia mieszkających w nich ludzi, ściągając do siebie zarody rozmaitych chorób, szczególniéj zapalnych i gorączkowych; i dla tego to właśnie, jak powiadają, trzymane w mieszkaniach prędko żywot swój kończą.

Barwa pierza u samców i dziwna budowa dziobu, dały początek następnéj legendzie, znanéj u ludu chrześcijańskiego:

Pan na krzyżu cierpiąc męki,
Gdy ku niebu wzniósł spojrzenie,
U przebitéj gwoździem ręki
Lekkie jakieś uczuł drżenie.

Zwrócił na dół wzrok zemdlały;
I gdy ludzie opuścili,
Ujrzał iż ptak tylko mały,
Przy Nim został w ciężkiéj chwili.

Przenajświętszą krwią skropiony,
Słabym dziobkiem gwóźdź ujmował,
Z każdéj go obchodził strony;
Jakby wyjąć usiłował.

Tak na większe zawstydzenie:
Pana, co odkupił ludzi,
Jedno słabe to stworzenie,
Jeszcze się ocalić trudzi.

Zda się, iż za żywot dany,
Wdzięczna Stwórcy mdła ptaszyna,
Chce by przez nią, Pan nad Pany,
Wydarł śmierci swego Syna.

Rzekł Zbawiciel: Błogosławię
Cię z twym rodem; w czas daleki,
Pamięć chwili téj zostawię,
Noś znak krzyża, krwi, na wieki.

Krzywodzioby odtąd noszą
Krwiste pierze, dziób krzyżowy.
W martwéj zimie ich rozkoszą,
Ożył smutny las sosnowy.

*A. Ż.*

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.